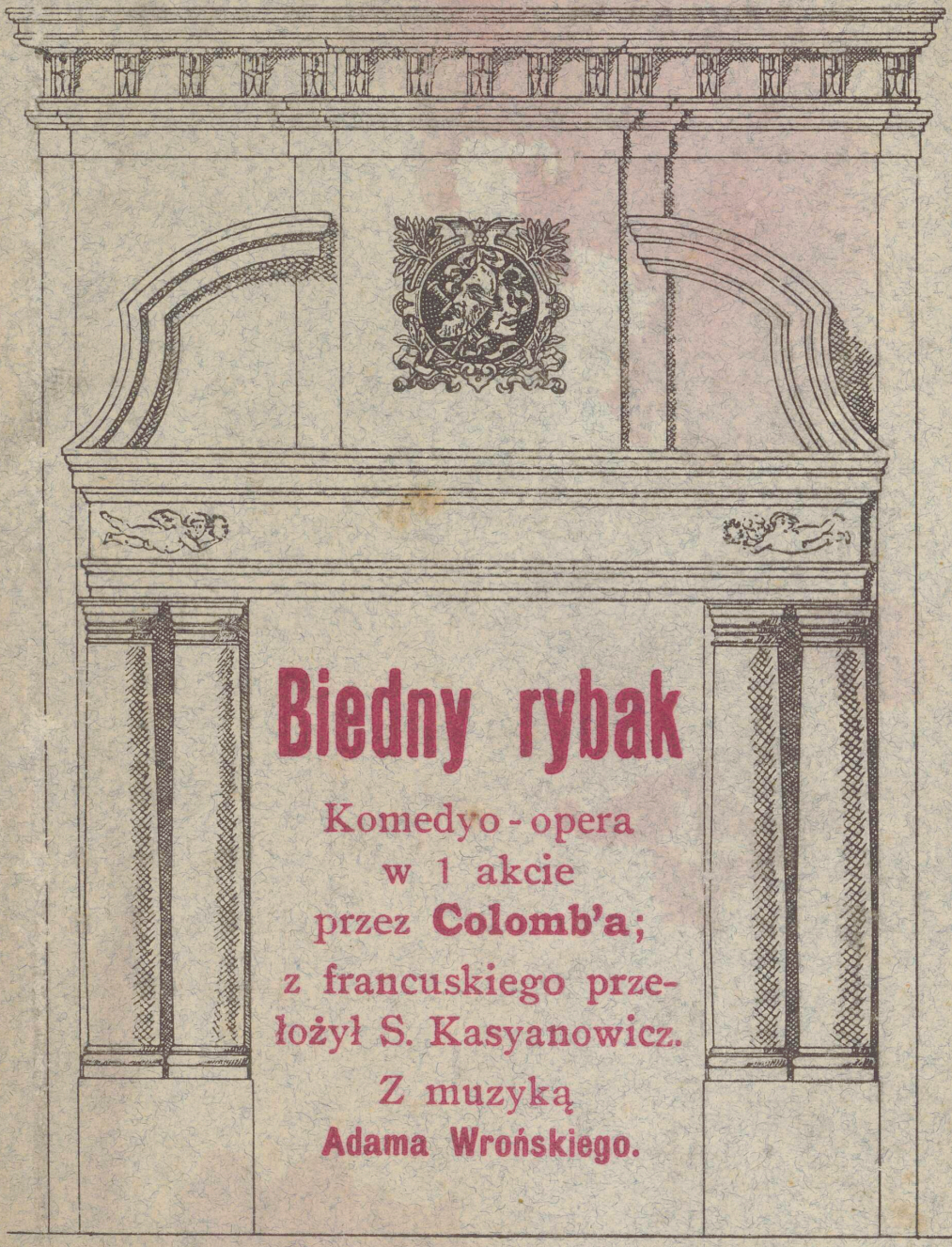
63 NARÓD SOBIE! 63



Biedny rybak

Komedyo-opera
w 1 akcie
przez **Colomb'a**;
z francuskiego prze-
łożył S. Kasyanowicz.
Z muzyką
Adama Wrońskiego.

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Warszawa: E. Wende & Sp.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1913.

BIBLJOTEKA
№ 34
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

EGZEMPLARZY NIE NISZCZYĆ!

Wszelkie skreślenia, poprawki, wpisywania itp. należy uskuteczniać ołówkiem czarnym lub kolorowym niechemicznym.

Egzemplarz dla reżysera

63 NARÓD SOBIE! 63



Biedny rybak

Komedyo-opera
w 1 akcie
przez **Colomb'a**;
z francuskiego prze-
łożył S. Kasyanowicz.
Z muzyką
Adama Wrońskiego.

BIBLJOTEKA
№ 34.
IM. ANTONIEGO CYBULSKIEGO

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1913.

52-

OSOBY:

SZYMON — rybak (wychowaniec Tomaszowej).
TOMASZOWA — rybaczka (wdowa).
MORYS — bogaty kolonista.
LUDWIKA — jego córka.
KRZYSZTOF — młody sierżant.
NOTARYUSZ.
RYBACY.
CHŁOPCY.
DZIEWCZĘTA.

(Rzecz dzieje się nad zatoką morską.)

(Scena przedstawia wybrzeże morskie, z boku stoi uboga chatka rybaka, w głębi widać morze.)

BIBLJOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO
n 38400
M 38400
Kk 3731/2012
14.12.

BIBLJOTEKA
№ 34.
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

SCENA I.

Tomaszowa (przędzie na kołowrotku).

Otóż kończę już moje przędziwo — jutro zaniosę je do tkacza, a potem uszyję dla mojego Szymona koszule. — Prawdziwie, sama nie wiem, jak moje słabe oczy mogą mu nastarczyć. Nie opuszczam prawie kołowrotka, i ciągle szyję, a on jak drze, tak drze. Ale też niema się czemu dziwić — biedny chłopiec, on tak ciężko pracuje! (słychać głos Szymona) Otóż i on powraca.

SCENA II.

Tomaszowa — potem *Szymon.*

Szymon (za sceną).

Tak, tak, jutro sobie poigramy na morzu. (wchodzi na scenę z wiosłem) Dzień dobry! pani Tomaszowa, — a toć i dziś niema nic do roboty. Ten przeklęty wiatr północno-za-

chodni zawziął się na nas biednych rybaków i nikt nie śmie ani nosa pokazać na morzu, a tem bardziej przewieźć się na drugą stronę zatoki.

Tomaszowa.

A z kimże tam rozmawiałeś?

Szymon.

A z kimżeby? — z moją przyjaciółką, z moją łódką. Ale bo też moja Ludwika! Nikt nie widział nic podobnego od Dunkierki do Gibraltaru. Pójdźcie tylko, pani Tomaszowa, i zobaczcie, jak szary jej żagiel za każdym wiatru powiewem wzdyma się wspaniale.

Tomaszowa.

O! zapewne — miałabym poco wstawać od pracy.

Szymon.

Co za szkoda, że wy, pani Tomaszowa, tak nie lubicie morza.

Tomaszowa.

Alboż ono nie pochłonęło mi wszystkiego, com miała najdroższego w życiu?

Mój biedny mąż, mój Tomasz! człowiek tak odważny, tak silny — pierwszy rybak na tych brzegach.

Szymon.

Utonął — i cóż z tego?

Tomaszowa.

Chcąc ocalić jednego z swych towarzyszy.

Szymon.

A więc zginął chwalebnie, jak na dzielnego człowieka przystało.

Tomaszowa.

Chwalebnie! chwalebnie! — i cóż mi po tem, kiedy nie żyje? — Ej! obaczysz, że i ciebie podobne spotka nieszczęście, bo i ty rzucasz się jak nurek do wody za każdym niezgrabiaszem. — Alboż to nieprawda? Niema przypadku, żeby na ciebie z wszech stron nie wołano. — Ej! Szymonie, Szymonie, na pomoc! — a ty jak szalony pędzisz, nie pytając się nawet, kto utonął, puszczasz za nim w otchłanie morza. — Ach! aż mnie dreszcz przejmuje, bom cię widziała w tej okropnej chwili.

Szymon (z zapałem).

O, gdybyście tylko wiedzieli, pani Tomaszowa, jak miło jest ocalić ojca lub matkę dzieciom, powrócić na łono rodziców drogie ich dziecię albo ocalić biedną sierotę, tobyście tego nie mówili.

Śpiew nr. 1.

Ach, wtenczas, wtenczas ma dusza
Z radości w niebo ulata,
Nadziemska rozkosz mnie wzrusza,
Gdym z paszcz śmierci wyrwał brata.
Choć jestem w mieniu ubogim,
Niczem jest u mnie zapłata,
Gdyby ginący był wrogiem,
W wrogu ocaliłbym brata.

Ale co tam, pani Tomaszowa, nie gniewajcie się na mnie tak bardzo, jeżeli czasem zmokły do nitki, zamiast ułowić jesiotra, wyłowię jakiego nieszczęśliwego nurka.

Tomaszowa.

Bo ja kiedy mówię, mówię z przywiązania do ciebie. — Tyś mi jeden pozostał na świecie, a ja ciebie kocham tyle, jakbyś był moim własnym synem.

Szymon.

Waszym synem! tak jest, waszym synem. I pan Tomasz mówił często do mnie: Jeżelibym kiedy dał nurka i nie wrócił do domu, ty ją pociesz po mojej stracie — rozumiesz mnie? — i zapewnisz jej do śmierci przytułek. To mówiąc, zapłakał gorzko. — Ale co widzę? — wy płaczecie, pani Tomaszowo. Dajcie temu pokój, bo i ja się rozpłaczę.

Tomaszowa.

Dlaczego narażasz swoje życie napróżno? Któż ci się wywdzięczył? — nikt ci nie dał ani szeląga.

Szymon (z gniewem).

Co? co? ja miałbym brać pieniądze? nikt mi nie śmiał wyrządzić tej zniewagi... tej krzywdy, bo jeżeli ocalam nieszczęśliwych, to czynię tylko swoją powinność.

Tomaszowa.

Nie mówię ja o ubogich, ale na przykład ten bogaty kolonista, pan Morys.

Szymon.

O! od niego nic! i nigdy.

Tomaszowa.

A to dlaczego?

Szymon (zmieszany).

Dlaczego? dlaczego? — gdyby mi się był wywdzięczył, cóżby w mojem sercu pozostało? A przytem panna Ludwika, jego córka, czyliż mi nie podziękowała za ocalenie ojca? A trzeba wam wiedzieć, że jej podziękowanie znaczy u mnie więcej jak wszystko na świecie.

Tomaszowa.

Alboż ty ją znałeś przedtem?

Szymon.

Nigdy z nią wprawdzie nie mówiłem, lecz ujrzałem ją pierwszy raz w kościele Franciszkanów. Och! pani Tomaszowa, gdybyście ją byli wtenczas widzieli.

Tomaszowa.

Czy tak, mój chłopcze, — i nic więcej?

Szymon (opryskliwie).

I nic więcej... Dosyć na tem, że państwo Morys są zacni ludzie, i chociaż bogaci, nie są jednak dumni, czego najlepszym dowodem jest to, że, przejeżdżając wczoraj tędy, odwiedzili naszą biedną chatę i woleli przenocować u nas aniżeli w poblizkiej oberży.

Tomaszowa.

Tak, tak, czekając na wiatr pomyślny, możeby chcieli kilka dni tu zabawić, — a u nas taka bieda.

Szymon (z westchnieniem).

Oj, bieda! bieda! Ale cóż robić? Przyjmijmy ich z szczerego serca tem, na co nas stanie.

Tomaszowa.

Przecież tobie tak trudno zarobić na kawałek chleba, a zaraz dwie osoby więcej...

Szymon.

Nie mówcież tak głośno, pani Tomaszowo, pan Morys mógłby usłyszeć i myślałby, że chcemy go o co prosić. (po cichu) czy to nie macie już nic w domu?

Tomaszowa.

Ani grosza!

Szymon (smutnie).

O, mój Boże! ani grosza, ale mam medale srebrne i złote, które otrzymałem za ocalenie tonących. (z namysłem) Ale nie! te zaszczytne oznaki są dla mnie świętemi, nie mogę z niemi się rozłączyć do śmierci. Jeżeli nie utonę w morzu, wezmę je z sobą do grobu.

Tomaszowa.

I znowu te czarne myśli snują się po głowie?

Szymon.

Prawda, że przykro wspomnieć, na samą myśl o śmierci, kiedy tu w głębi serca odzywa się nieznane uczucie.

Tomaszowa.

Co mówisz?

Szymon.

Nic, nic, oto myślę pójść do moich przyjaciół i pożyczyć od nich co na śniadanie. — Ale, cóż u licha, ta myśl nie daje mi spokoju.

Tomaszowa.

Otóż i pan Morys nadchodzi!

Szymon.

Ale ciszej, tylko ciszej, żeby się nie domyślał, w jakim jesteśmy kłopocie.

SCENA III.

Tomaszowa — Szymon — Morys.

Morys.

Dzień dobry! moja matko! dzień dobry! A, poczciwy Szymonie. (ściska go za rękę)

Tomaszowa.

Dzień dobry, panie Morys. Jakżeście spali? — bo tu u nas tak niewygodnie.

Morys.

Bardzo dobrze! Powietrze na waszych brzegach, widzę, jest doskonałe.

Szymon (na stronie).

Tam do kata! już w nim obudziło apetyt. (zmieniając rozmowę) Co to jest, że ten wiatr północno-zachodni nie chce się odwrócić? Jak zaczął wiać, tak wieje i wieje.

Morys.

To nic nie szkodzi, niech sobie wieje. Kilka dni mniej lub więcej, a choćby i tydzień, to u tak poczciwych ludzi miło nam będzie ten czas przepędzić.

Tomaszowa (na stronie).

Otóż masz!

Szymon.

A owszem, panie Morys. (na stronie) Co ja tu poczne? co ja im dam na śniadanie?

Tomaszowa.

Zapewne panna Ludwika niewygodnie spała, bo dla tak delikatnej panienki nasza pościel za gruba, ale za to biała jak śnieg, bo u nas, Bogu dzięki, wody jest podostatkiem.

Szymon (na stronie).

Tak, wody podostatkiem, ale chleba...

Morys.

Spała przewybornie i wstała zdrowa jak ryba. Teraz właśnie krzątą się koło śniadania, bo podobno już i czas.

Szymon (zakłopotany).

Zapewne! byłoby już czas, (na stronie) a ja mówiłem, że powietrze morskie zaostrzy apetyt. (głośno) Pani Tomaszowo, pospieszcie się co prędzej!

Tomaszowa.

Zaraz, mój chłopcze.

Morys.

Nie róbcie sobie zgoła zachodu. Ja zaopatrzyłem się na drogę w żywność podostatkiem i wystarczy dla nas wszystkich.

Szymon.

Co?

Tomaszowa.

Jakto?

Morys.

Mam z sobą wszystko w mej kolasce, nie zapomniałem nawet o kilku butelkach.

Szymon (na stronie).

Ach! przecież odetchnąłem.

Morys.

A przytem winienem wam objawić swój zamiar, o którym później się dowiecie.

Tomaszowa (na stronie).

Co za szczęście!

Szymon (z przymusem).

Ależ, panie Morys, jakże możemy na to pozwolić? Przecież pan jesteś naszym gościem.

Morys.

Dosyć mi na waszem dobrem sercu. Ja nic od was żądać nie mogę, bo wszystko mam z sobą. Ale dajmy już temu pokój.

Tomaszowa.

Kiedy wam się tak podoba, niechże i tak będzie.

Szymon.

To idźcież, pani Tomaszowo, i przynajmniej pomożecie pannie Ludwice.

Tomaszowa.

O, idę! idę, biegnę.

Szymon.

A może i ja mogłbym się czem przysłużyć?

Morys.

O nie, zostań tu ze mną, mam do ciebie interes. (Tomaszowa odchodzi)

SCENA IV.

Morys — Szymon.

Szymon (biorąc Morysa za rękę).

Jesteśmy więc sami, panie Morys, i, jakby na pełnem morzu światła, możemy rozpuścić żagle naszej rozmowy.

Morys.

Dobrze, że sobie odeszła ta poczciwa kobieta, bo chciałbym z tobą na osobności pomówić i uiścić się z długu, jak mi sama powinność względem ciebie nakazuje.

Szymon.

Z długu? z długu?

Morys (ściskając mu rękę).

Posłuchaj, zacny młodzieńcze. Przed miesiącem, z narażeniem się na niebezpie-

czeństwo, ocaliłeś mi życie, ocaliłeś ojca drogiemu dziecięciu, które bez twojej pomocy samo na świecie byłoby zostało sierotą. O! ten czyn szlachetny nigdy z mej nie wyjdzie pamięci. Zastanawiałem się długo, jakim sposobem mógłbym ci wynagrodzić i jak ci okazać swą wdzięczność.

Szymon.

Wdzięczność? Ech, lepiej o tem nie mówmy. Nagadaliście mi i tak więcej grzeczności jak potrzeba... oto szczere podanie ręki i kwita.

Morys (podając rękę).

Lecz dla mnie na tem nie dosyć, gdyż chciałbym...

Szymon.

Co, może mi zapłacić? Jeżeli tak, to kłaniam się uniżenie. (chce odejść)

Morys (zatrzymując go).

Chciałbym ci objawić swój zamiar.

Szymon.

Jaki zamiar?

Morys.

Oto byłbyś mi bardzo przydatnym.

Szymon (składając na krzyż ręce, słucha z uwagą).

I owszem, zobaczymy, jeżeli będę się mógł czem przysłużyć. (na stronie) Czyliżby jeszcze raz miał ochotę skąpać się w morzu?

Morys.

Mojem najszczerszem byłoby życzeniem ażebyś porzucił ten biedny stan rybacki.

Szymon (na stronie).

Mój biedny stan!... to prawda, (głośno) alboż on wam jest na przeszkodzie? Prawdziwie, nie wiem, panie Morys, czego chcecie odemnie. Lecz trzeba, abyście poznali Szymona. Jestem sierotą i biednym rybakiem, lepiej umiejącym pływać po morzu jak chodzić po ziemi, a co się tyczy czytania albo pisania, to ani rusz. Pan Tomasz, mąż tej dobrej kobiety, niech Pan Bóg świeci w niebie jego poczciwej duszy, — stary — żółty — bo trzeba wiedzieć, że skwar słońca w dalekich krajach zupełnie twarz mu spalił — otóż tedy mówię, pan

Tomasz, który tak dobrze znał morze, jak ja swoje pięć palcy...

Morys.

I cóż?

Szymon.

Proszę mi tylko nie przerywać, gdyż ja... kiedy mówię o nim, chciałbym powiedzieć wszystko. On mnie wziął, kiedy jeszcze byłem tak (pokazując) mały, przyzwyczaił do morza i nauczył robić wiosłem. Pozostała po nim wdowa, na swoje stare lata, jedynie przy mnie ma schronienie i bez mojej pomocy umarłaby pewno z głodu i nędzy, dlatego też ja nie mogę porzucić swego rzemiosła.

Morys.

A gdyby ci korzystne przedstawiono widoki i podano lepszy sposób do życia?

Szymon.

Alboż ja do czego innego byłbym zdatnym?

Morys.

O, czemu nie? Chodzi tylko o to, abyś

opuścił morze i został n. p. kolonistą — dzierżawcą — właścicielem.

Szymon.

Co? ja kolonistą — dzierżawcą! — ja właścicielem! A to już za wiele na raz, — proszę mi darować.

Śpiew nr. 2.

Morys.

Spokojny w swojej zagrodzie,
Własne uprawiając niwy,
Wraz z nami żyjąc w swobodzie,
Wraz z nami będziesz szczęśliwy,

Bo tam, gdzie serca prostota,
Prawdziwe szczęście przebywa,
Tam droższe nad wartość złota
Serce i szczerość prawdziwa. } bis

Szymon.

Ja tego nic nie rozumiem,
Nie wiem nawet jak się orze, —
Siać też i zbierać nie umiem,
Bo mym żywiołem jest — morze.

Próżne więc wasze starania,
Trudno rybę zmienić w ptaka,
I nikt w świecie nie jest w stanie
Rolnikiem zrobić — rybaka.

(śmiejąc się) Ha!.. ha!.. ha!.. a to mi się podoba, ja miałbym zostać rolnikiem, ha!.. ha!.. ha!.. I na tem wcale się nie znam.

Morys.

O, do tego potrzeba tylko rąk, a ty masz niezłe.

Szymon.

Bogu dzięki!

Morys.

Przytem odwagi — wytrwałości, a tobie i na tem nie zbywa. — Ja ci wypuszczę porządny folwark w dzierżawę a oprócz tego...

Szymon.

I cóż jeszcze więcej?

Morys.

Chciałbym cię ożenić!

Szymon (zdumiony).

Mnie ożenić? A to już zanadto, panie Morys, — z tego nic nie będzie, bo trzeba się tylko zastanowić! Och! nie, nie, to być nie może. Na wszystkobym przystał prócz

tego jednego. Trudno więc będzie nam się zgodzić, gdyż ja nie mógłbym nigdy kochać tej, którąbyście mi przeznaczyli za żonę.

Morys.

Bo może ty kochasz się w innej?

Szymon.

I w innej? — Nie.

Morys.

A więc dlaczego nie chcesz?

Szymon.

Dlaczego? dlaczego? Codziennie będąc na morzu, nie jestem-że wystawiony na ciągłe niebezpieczeństwo? Małej rzeczy potrzeba; niech tylko się noga poślizgnie, (udaje jakby padł) plusk w morze... i człowieka już niema, (z rozczuleniem) a tu biedna żona zostaje bez męża, ale mniejsza o to, że bez męża, ale bez kawałka chleba.

Morys.

Wszystko to prawda, ale i Tomaszowa, którą ty kochasz jak matkę, mogłaby uledz

podobnemu nieszczęściu i być pozbawioną wszelkiego sposobu do życia.

Szymon (wzruszony).

Ach prawda! biedna Tomaszowa.

Morys.

Przyszłoby jej chyba wyciągać rękę i na stare lata żebrać u cudzych litości i wsparcia.

Szymon (z zapałem).

Ona żebrać? litości i wsparcia?

Morys.

Zapewne.

Szymon.

O, mój Boże! i cóżby na to powiedział poczciwy Tomasz. — Prawda, nicby nie powiedział, bo już nie żyje... Niech Bóg świeci w niebie jego duszy... ale wzdrygnąłby się z gniewu i rzuciłby na mnie przekleństwo. — Ona miałaby wyciągać swoją wyschłą rękę? i błagać pierwszego z brzega przechodnia o jałmużnę, który — bez względu na zgrzybiałą jej starość — możeby ją odepchnął z pogardą i powiedział: Idź precz, żebraczko, do pracy.

Morys.

A tymczasem mając jaki taki przytułek i pomoc.

Szymon (z zapałem).

Panie Morys, widzę, że jesteś poczciwym człowiekiem... a ja samolubem. Nawet zdaje mi się, że mam złe serce. — Czyń ze mną wszystko, co ci się podoba, ja na wszystko przystanę, chętnie przyjmę z twojej ręki zagrodę — motykę — pług — żonę — (na stronie) bo może to jedyny środek, żebym nie myślał o czem innem, (głośno) ale rozumie się, jeżeli pani Tomaszowa zezwoli.

Morys.

O tem bynajmniej nie wątpię.

Szymon.

O, bo pani Tomaszowa nie dla kształtu ma głowę; trzeba mi się z nią naradzić.

Morys.

Tego wcale nie potrzeba, gdyż moja córka Ludwika sama z nią o tem pomówi.

Szymon.

Jakto? panna Ludwika?

Morys.

Tak jest. (słychać głos Tomaszowej za sceną)

Szymon.

Cóż to za krzyk? Oho! pani Tomaszowa zapewne nie przystała, bo okropna burza.

Morys.

Otóż i one nadchodzą.

SCENA V.

Morys — Szymon — Tomaszowa — Ludwika
(zostaje cokolwiek opodal za nimi).

Tomaszowa (biegnie do Szymona).

Szymon! (z otwartemi rękoma) Ach, Szymonie! mój synu! moje dziecię!

Szymon.

Cóż wam się stało, pani Tomaszowo? Wpadacie tu jak wśród burzy rozhukana fala...

Tomaszowa.

Ach! jeszcze nie mogę w sobie tchu złapać. Ach!

Szymon.

No! odetchnijcie przecież, bo mogłoby wam się stać co złego.

Tomaszowa (z radością).

O! gdybyś ty wiedział...

Szymon (z niecierpliwością).

Ja nic jeszcze nie wiem!

Tomaszowa (coraz głośniej).

Otóż chce ciebie ożenić, mój chłopcze, ożenić! czy ty rozumiesz?

Szymon.

Ba... a toć rozumiem, rozumiem, ale nie krzyczcie tak głośno. Ja nie uczynię nawet kroku w tym względzie bez waszego pozwolenia.

Tomaszowa.

Na cóż ci moje pozwolenie, gdy chodzi o twoje szczęście?

Szymon.

Więc i wy, pani Tomaszowo, tego chcecie?

Tomaszowa (z rozczuleniem).

Czy ja tego chcę? czy ja tego chcę? Mój synu, spojrzyj tylko na mnie, że ja z radości... (do Morysa) Ach! panie Morys, jakże czyn wasz jest szlachetnym.

(Morys, który przez ten czas stał za sceną, rozmawiając z Ludwiką, podaje rękę Tomaszowej, która ją całuje.)

Szymon.

Jeśli więc tak, niech się dzieje wola Boża. Dobrze, — lecz ta biedna ofiara będzie nieszczęśliwą przezemnie.

Tomaszowa.

Nie słuchajcie go wcale, bo to ladaco. Czasem jak wicher jest szalony i porywczy, ale za to ma dobre i czułe serce.

Morys.

Jestem o tem przekonanym.

Szymon.

A więc zgoda, pójdę za waszą radą z zamkniętemi oczyma — niech moja przyszła będzie sobie stara, brzydka, koszlawa, garbata — dla mnie to obojętnem.

Morys (wskazując na Ludwikę).

No, jakże ci się podoba?

Szymon (zdumiony).

Jakto?

Morys.

Przeznaczam ci swoją córkę za żonę.

Szymon (z powagą).

Panie Morys, to się nie godzi tak z ludzi żartować.

Morys.

Ja też bynajmniej nie żartuję i pragnę, abyś ją zaślubił.

Szymon (pomieszany i wzruszony).

Waszą córkę? Ach, mój Boże! mój Boże! teraz się domyślam... lecz to niepodobieństwem ...waszą córkę!?...

Morys.

Ona cię o tem sama upewni!

Szymon.

O! nie! nie! to być nie może, — onaby miała zostać moją żoną?... żoną biednego rybaka?

Śpiew nr. 3.

Morys.

Daję ci córkę w nagrodę,
Piękną, świeżą jak jagodę,
Ona mem szczęściem jedynem;
Bądź jej mężem, bądź mym synem.

Szymon.

Dajecie mi skarb tak drogi,
A ja biedny, ja ubogi,
Nie śmiem oczu wznieść z mej nędzy,
Bo cóż człowiek bez pieniędzy?

Morys.

Daję ci skarb tak drogi,
Choć ty biedny i ubogi,
Gdyż wiem o tem, że i w nędzy
Droższa cnota od pieniędzy!

Morys i Szymon (razem).

Gdyż wiem o tem, że i w nędzy
Droższa cnota od pieniędzy! —

Morys.

Tak, mój chłopcze, niech sobie ludzie, chciwi na pieniądze, o mnie co chcą gadają. Znajdą się jednak i tacy, którzy mi oddadzą sprawiedliwość, że postąpiłem z tobą, jak przystoi na poczciwego człowieka. Wszakże i ja, żeniąc się z matką Ludwiki, byłem również biednym jak ty, a ona bogata. Bóg mi pobłogosławił i z pracy rąk dorobiłem się znacznego majątku, dlaczegoż więc z tobą nie miałbym się podzielić owocem mych długoletnich zabiegów! Nieprawda? i tybyś to samo uczynił?... Dlatego też dziś postanowiłem sobie uiścić się z swego długu i wezwać notaryusza, ażeby spisał kontrakt ślubny.

Szymon (przecierając oczy).

Dziś? dziś? nie!... to chyba żart...

Morys.

Pani Tomaszowo, trzeba pomyśleć o przyjęciu gości i zaprosić naszych przyjaciół na ucztę, ażeby tu przybyli dzielić z nami wspólną radość. — Bogu dzięki, na niczem zbywać nie będzie. Spieszcie się, pani To-

maszowo. (do Szymona i Ludwiki) A wy, moje dzieci, zawrzyjcie z sobą bliższą znajomość.

Śpiew do nr. 3-go.

Razem.

Gdy pomyślny los nam sprzyja,
Gdy dziś szczęście na nas czeka,
Niech się każdy spieszy — zwija,
Bo szczęście prędko ucieka.

(Morys i Tomaszowa odchodzą)

SCENA VI.

Szymon — Ludwika.

Szymon (zakłopotany — na stronie).

Otóż masz — teraz ani rusz, osiadłem jak na mieliźnie. Wolałbym wśród morza największą wytrzymać burzę. (z nieśmiałością do Ludwiki) To oni... to oni już odeszli?

Ludwika.

Tak jest, już odeszli, lecz zapewne niedługo powrócą.

Szymon.

O, panno Ludwiko, niech mi będzie wolno teraz przypatrzeć się tobie z całej

duszy i z całego serca, bo dawniej w każde święto widząc cię z daleka w kościele u Franciszkanów, o tobie tylko myślałem. — Dziś mogę ci wyznać wszystko.

Ludwika.

Jakto? czylibyś mnie kochał, panie Szymonie?

Szymon (z uniesieniem i radością).

Ach! panno Ludwiko — czy ja ciebie kocham? Od dwóch lat wszystkie moje myśli zwracają się ku tobie. Codzień zanoszę modły do Boga o twe zdrowie i szczęście, a mojaż łódka, która się tak pysznie zowie „moja Ludwika“! — któż jej dał tak piękne imię, jeżeli nie ja? Dlaczegoż ją tyle kocham, dlaczego w dzień twych imienin ustroiłem ją w kwiaty i wstążki? Ludzie tego nie rozumieją, — uważali mnie za waryata, a ja w duszy śmiałem się z ich błędu... bo miałżebym im powiedzieć, że jestem zakochany? O, nie — ale tobie, panno Ludwiko, to co innego. (po chwili namysłu) Lecz co mówię? — może są próżne moje nadzieje, może mnie nie kochasz i tylko

przez posłuszeństwo dla ojca chcesz mnie zaślubić?

Ludwika.

O nie! nikt mnie nie przymusza, lecz mój ojciec powiedział to samo co i ja. Myślałam, że żona nie może być nieszczęśliwą z mężem, który ma tak dobre przymioty.

Śpiew nr. 4.

Ludwika.

Cała cię zna okolica,
Żeś odważny jest i śmiały,
Szlachetność ciebie zaszczyca.

Szymon.

Ja zgoła nie szukam chwały.

Ludwika.

Sąsiedzi się tobą chlubią,

Szymon.

Ja żadnej nie mam zalety.

Ludwika.

Tutaj ciebie wszyscy lubią,

Szymon.

Ale pewno nie kobiety. bis.

Ludwika.

Jakże przyszłość twa szczęśliwa.

Szymon.

Wszystko to jeszcze zagadką.

Ludwika.

Wierzaj mi, że często bywa
Wdzięczność miłości sąsiadką.

Szymon.

Bądźże więc moją sąsiadką.

(mówi) Więc mogę mieć nadzieję? ale nie, to niemal niepodobne do prawdy, abym się miał żenić z taką ładną buzią. Ja, co prawda, prócz pani Tomaszowej nie wiem, co to są kobiety i nie mam nawet wyobrażenia, jak obchodzić się z niemi.

Ludwika.

Alboż z tobą pani Tomaszowa nie jest szczęśliwą?

Szymon.

O, pani Tomaszowa, to zupełnie co innego. W tym wieku biedna wdowa nie powinnaby się już liczyć do kobiet... Ja o niej mam staranie, jak o własnej matce, a do tego nie potrzeba dowcipu, grzecz-

ności i nadskakiwania. Dosyć jest mieć dobre serce i szczerość, ale z żoną tak piękną i delikatną, to wcale co innego. Trzeba się z tem obchodzić ostrożnie, trzymać w puchu, pieścić się, chuchać, dmuchać, a ja tego wszystkiego nigdybym się nie nauczył. — Ale teraz, kiedy jesteśmy sami... (bierze Ludwikę za rękę, przykładając ją do serca) Tak z ręką na sercu powiedz mi, panno Ludwiko, tylko szczerze, czy mogę się kiedy spodziewać twojej przyjaźni i miłości? Bo ja myślę, że osoba, która nigdy nie kochała, łatwiej wyzna prawdę, jak inna. (po chwili milczenia, gdy Ludwika nie odpowiada) Jakto? panno Ludwiko, spuszczasz oczy? rumienisz się? miałżebym cię obrazić?

Ludwika (z obawą).

Nie, bynajmniej, lecz sama nie wiem, co powiedzieć.

Szymon.

Ze mną bez ogródki, bo tak najlepiej. Czyliżbyś miała wątpić o swojej miłości?

Ludwika.

I owszem, ja nie wątpię! Panie Szymonie, jesteś tak otwartym, tak szczerym dla

mnie, że wyrzucałabym sobie przez całe życie, gdybym ci teraz nie wyznała prawdy.

Szymon (na stronie).

Coś w tem być musi.

Ludwika.

Tak jest, lecz nie gniewaj się na mnie za to. Oto, oto — przyjaciel mych lat dziecinnych, wychowany wraz ze mną...

Szymon.

Ach, przyjaciel!

Ludwika.

Widywaliśmy się codziennie i potem wskutek poróżnienia się naszych rodzin biedny chłopiec...

Szymon.

I cóż?

Ludwika.

Od lat czterech zniknął... i podobno...

Szymon.

Może już nie żyje?

Ludwika (z żalem).

Tak — niestety!

Szymon (na stronie).

Ta szczerość mi się podoba.

Ludwika..

Zdaleka od tych stron... od swej rodziny... przyjaciół... O, ja go bardzo żałuję... i od tego czasu...

Szymon (przerywając).

Może postanowiłaś nie kochać nikogo i dlatego mnie nie chcesz zaślubić?

Ludwika.

O nie, ten, który ocalił życie mojemu ojcu, może być pewnym.

Szymon.

A więc dobrze... widzę, żeś poczciwa dziewczyna, bo inna udawałaby niewiniątko, a tak lepiej wyznać prawdę i, nie wdając się w szczegóły, z prawdą, jak z wiosłem, prędzej do lądu przypłyniemy.

Ludwika.

Zapewne.

Szymon.

A gdyby on... ten... ten... przyjaciel kiedy tu powrócił? gdyż bywają nieraz przypadki, że nieboszczycy, kiedy to człowiek niczego się nie spodziewa, czasem wracają z tamtego świata.

Ludwika.

Zostawszy twoją żoną, mogłabym go codziennie widywać bez najmniejszego dla ciebie niebezpieczeństwa.

Szymon.

O tak, moja Ludwiko, teraz zupełnie ci wierzę.. Ty jesteś mym aniołem z nieba, mym skarbem.. bo to wszystko oznacza miłość mą ku tobie. (na stronie) Żeby tylko nie ten nieboszczyk! (całuje rękę Ludwiki, a wtem pokazuje się młody sierżant w mundurze, ozdobiony złotym krzyżem. Ludwika go spostrzega, wydaje okrzyk: „Ach“ i ucieka drzwiami po prawej stronie)

SCENA VII.

Szymon — Krzysztof.

Krzysztof.

Proszę mi darować, jeżeli przeszkadzam.

Szymon.

Kto to? co to ma znaczyć? Zkąd, u licha, tu wojskowy? (na seryo) Mości panie! to wcale niegrzecznie... przecież w taki sposób nie wchodzi się do nikogo; można było uprzedzić, ale nie wpadać tu jak bomba.

Krzysztof.

Zapewne przeszkodziłem — nieprawda?

Szymon.

Tylko — bardzo proszę — bez tych domysłów... to była moja narzeczona.

Krzysztof.

Winszuję — jeśli piękna.

Szymon.

Nie inaczej — jak dla mnie dosyć jest piękną. Ale do rzeczy, do rzeczy, czego pan potrzebujesz?

Krzysztof.

Oto chciałbym się przewieźć z swoim bagażem na tamtą stronę odnogi, a ty jesteś podobno właścicielem tej łodzi i trudnisz się przewozem.

Szymon.

Tak jest, dwa razy na dzień odbywam tę żeglugę, ale już od 48 godzin nie robię nic i założywszy ręce, palę fajkę. Nie można ani na krok odbić od brzegu na całej wód przestrzeni; tak gwałtowny wicher wzburzone miota fale, że nie widzę swej łodzi. Trzeba zatem czekać zmiany wiatru, a wtenczas bardzo chętnie was przewiozę razem z innymi.

Krzysztof.

Jakto! czekać? — może do jutra?

Szymon.

A choćby i do jutra!

Krzysztof.

Cóż to ma znaczyć? Ty sobie drwisz!? Ja muszę koniecznie dostać się na tamtą stronę.

Szymon (spokojnie).

Wolno, wolno — co mi za chwat!

Śpiew nr. 5.

Krzysztof.

Nie bądź tylko tak zuchwały —
Dalej do łodzi, dalej do wiosła,
Bo gdyby mnie złość uniosła,
Nie zostałbyś pewnie cały.

Szymon.

I mnie gdyby złość uniosła,
Nie zostałbyś pewnie cały.

Krzysztof.

Ja żołnierzem...

Szymon.

Ja rybakiem...

Krzysztof (z gniewem).

Więc miałbym cię prosić, gburze?
Ja sierżantem — ty prostakiem,
Ty w kurcie — a ja w mundurze.

Szymon.

Prawda, że jestem prostakiem,
Choć ja w kurcie, ty w mundurze.
Chociaż różna broń jest nasza,
Wiedz jednak, mój śmiałku młody,
Że ogień nie pali wody,
Lecz woda ogień przygasza.

Krzysztof (na stronie).

Widzę, z nim nie będzie zgody,
A więc dalej do pałasza!

(mówi) No, no, dobrze... lecz musisz ze mną pójść natychmiast.

Szymon.

O, nie tak prędko, jak się zdaje... bo oto już nadchodzą.

SCENA VIII.

Szymon — Krzysztof — Morys — Rybacy — Chłopcy — Dziewczęta.

Śpiew nr. 6.

Chór.

Hej! dalej, bracia rybacy,
Chłopcy, dziewczęta i dzieci,
Porzućmy wędki i sieci,
Zapomnijmy dziś o pracy
I wsród ochoczego grona
Cieszmy się szczęściem Szymona. (bis)

Morys.

Dziękuję wam, przyjaciele,
Żeście wszyscy tu przybyli

Dzielić w tej szczęśliwej chwili
Naszą radość i wesele.
Hej! rybacy, dziś są gody,) bis
Pijcie wino zamiast wody.)

(w drugiej zwrotce dwa ostatnie wiersze śpiewa przy powtórzeniu chór, rybacy tworzą na stronie grupy)

Morys (spostrzegając Krzysztofa).

Co widzę? czy mnie wzrok myli? Nie, to on, to Krzysztof!

Krzysztof.

Pan Morys!

Szymon.

Aha! to oni się znają!

Morys.

Jakto? ciebie to ja widzę, mój chłopcze, ciebie, któregośmy mieli za umarłego? — ty jeszcze żyjesz?

Krzysztof.

Czy tak o mnie myślano?

Morys.

Nie inaczej... a jakże chcesz, kiedy kto zginie nie wiedzieć gdzie i nawet biednej matce nie da o sobie wiadomości...

Krzysztof.

Więc jeszcze żyje moja matka? (rzuca się w objęcia Morysa) moja droga matka... moja siostra...

Morys.

Żyją, chociaż ciebie opłakały... Ale bądź dobrej myśli... w sam czas do nas przybyłeś, boś trafił na wesele mej córki.

Krzysztof (zdumiony).

Waszej córki?

Morys.

Mojej Ludwiki, z którą, pamiętasz, bawiłeś się tak często, kiedyście jeszcze oboje byli dziećmi?

Krzysztof (z pomieszaniem).

I wy ją wydajecie za mąż?

Morys (wskazując na Szymona).

Tak jest, za tego dzielnego chłopca, który ocalił mi życie...

Krzysztof (na stronie).

Byćże to może, ażeby wydać Ludwikę.. Ludwikę... za tego...

Szymon (na stronie, zważając na Krzysztofa).

Cóż to ma znaczyć, że ta nowina prawie go tchu pozbawia?

SCENA IX.

Szymon — Krzysztof — Morys — Rybacy — Chłopcy — Dziewczęta — Ludwika.

Morys.

Ach! przybywaj, Ludwiko, przybywaj czemprędzej i przypatrz się temu pięknemu żołnierzowi!... Czyliż go nie poznajesz? Wszakże to przyjaciel twoich lat dziecięcych, pan Krzysztof!

Ludwika.

O, Boże!

Morys.

Mundur go nieco zmienił, ale nie ze wszystkiem. (Ludwika, zmieszana na widok Krzysztofa, pozostaje w milczeniu — do Krzysztofa) No, i czemuż do niej nie przemówisz choć kilka słów i nie przekonasz jej, że przecie żyjesz?

Krzysztof (zbliżywszy się do Ludwiki).

Panno Ludwiko!

Ludwika (wzruszona).

Więc pan wróciłeś po tak długiej niebytności — a nam powiedziano, że w nieszczęśliwej bitwie...

Morys.

Alboż nie mógł zginąć?

Szymon (uważając wzruszenie Ludwiki).

Przestańcie już o tem mówić, panie Morys. Pocóż napróżno martwić pannę Ludwikę?

Morys.

Ach prawda! — ona i tak często opłakiwała jego stratę.

Krzysztof (przystępując do Ludwiki).

Być-że to może?

Morys.

Bo w samej rzeczy, kogoż nie obchodzi los naszych przyjaciół! Ale dlaczegoż jesteście oboje tak zmieszani, nie śmiejąc ani spojrzeć, ani słowa do siebie przemówić, jak gdybyście się pierwszy raz w życiu widzieli? Wszakże ty, mój Krzysztofie, wycho-

wałeś się prawie w naszym domu, byłeś zawsze jej przyjacielem, jej bratem. Nie lubię tych ceregieli... Krzysztofie, bierz się do niej, uściskaj moją córkę.

Krzysztof.

Ależ, panie Morys.

Ludwika.

Mój ojcze!

Morys.

Uściskaj ją, mówię — ja ci pozwalam. (Szymon okazując niepokój, chce temu przeszkodzić) I twój mąż nie będzie miał nic przeciw temu — nieprawda?

Szymon (z gniewem).

Co ja? ja! Może panna Ludwika nie chce, tobym ją wyręczył. (na stronie) O! jabym go uściskał... ażby mu się zrobiło gorzko!

Morys (biorąc Ludwikę i Krzysztofa za ręce, popycha jedno w objęcia drugiego).

No, dalejże... tylko szczerze... tak raz i koniec.

Szymon (do Krzysztofa).

Już tego dosyć!... a teraz mnie...

Krzysztof (podaje z daleka rękę Szymonowi, który ją mocno ściska).

Ludwiko! błagam cię o chwilę rozmowy.

Szymon (na stronie).

Oto masz, jeszcze mówi do niej po cichu.

SCENA X.

Szymon — Krzysztof — Morys — Rybacy — Chłopcy — Dziewczęta — Ludwika — Tomaszowa.

Tomaszowa.

Teraz szanownych gości proszę do stołu. Spieszcie się, moje dzieci, póki wszystko gorące.

Morys.

Dobrze, jesteśmy gotowi. Ty, panie żołnierzu, prowadź pannę młodą, (do Szymona) a ty...

Szymon (na stronie).

Pewnie starą.

Tomaszowa (biorąc Szymona za rękę).

Ja zawsze z moim synkiem.

Morys (do Krzysztofa).

Chodźmy!

Krzysztof.

Proszę mi darować, panie Morys, ja nie mogę wam służyć... ważne sprawy... i trzeba mi koniecznie...

Morys.

Przecież nie jest ci tak pilno.

Szymon.

Jak wam się podoba, panie sierżancie. (do Morysa) Dajcież mu pokój, panie teściu. Na co kogo przymuszać, kiedy kto nie głodny i droży się?

Krzysztof.

Co?

Szymon (drwiąco).

Zdaje mi się, mój panie sierżancie, że nie masz apetytu, ale to nic, trzeba się tylko wygłodzić i pić jak najwięcej wody,

bo to najlepsze teraz lekarstwo. (do Ludwiki) No, moja ładna żonko, — wszakże już ciebie mogę tak nazwać? — idźmy do stołu i dajmy przykład naszym przyjaciołom.

Morys (do Krzysztofa).

A więc do widzenia — idź i spiesz z powrotem.

Krzysztof.

Do widzenia!

Śpiew nr. 7.

Chór.

Idźmy do stołu, bo już czas,
Tam suta uczta czeka nas,
Tam radość żywa
Wszystkich nas wzywa,
Tam sama radość wzywa nas,
Tam samo szczęście czeka nas.

SCENA XI.

Krzysztof (sam).

Idź! idź! z miną nadętą i tryumfującą; przyjdzie kolej i na ciebie. Jak tylko rozmówię się z Ludwiką, dowiesz się, że nie

przybyłem tu dotąd z tak dalekich stron, ażebym jako drużba tańczył na twojem weselu. Trzeba ci wprzód rozprawić się ze mną o jej rękę. Prędzej życie utracę, niśli pozwolę, ażeby Ludwika była twoją żoną. — A jeśli ona już mnie nie kocha! — Nieszczęśliwy! Ale nie... to być nie może, aby Ludwika o mnie zapomniała, gdyż widziałem, jak mile poglądała na mnie. Rumieniła się wtenczas, kiedym ją prosił o chwilkę rozmowy... O, jestem pewny, że tu ją wkrótce zobaczę i usłyszę z jej ust, że ona mimo swą wolę idzie za mąż... A wtenczas... Ale otoż ktoś nadchodzi. Ach, to pewno ona! (odwraca się ku drzwiom, po lewej stronie będącym, i widzi przed sobą Szymona, który słyszy ostatnie jego słowa)

SCENA XII.

Krzysztof — Szymon.

Szymon.

Nie, nie, to ja — do usług, ha! ha ha! Zamiast pięknej twarzyczki zobaczyć niespodzianie długą twarz i chudą! Ale zaręczam, że to wyjdzie na jedno, czy Ludwika, czy ja. (Krzysztof okazuje niepokój i gniew)

Ha! ha! ha! w samej rzeczy, nie bardzo to musi być miłem dla amatora płci pięknej nie doczekać się umówionej schadzki.

Krzysztof.

Co? miałżebyś wiedzieć?

Szymon.

O, ja wiem, wiem, że panna Ludwika była zawsze dobrą dziewczyną i będzie również dobrą żoną. Ona mi wyznała, coście niedawno mówili po cichu. Ja także sam to uważałem, bo z swojego rzemiosła zwykłem na wszystkie oglądać się strony, czyli nie grozi zkąd burza.

Krzysztof.

I cóż więcej?

Szymon.

Kazała mi także oświadczyć ci, panie sierżancie, ażebyś o niej zupełnie zapomniał, bo to wszystko byłoby napróżno. Już rzecz skończona — do mnie teraz należy jej serce, a więc szkoda czasu.. Bo też, prawdę mówiąc, nie można razem mieć wszystkiego na świecie, — galonów, krzy-

żów i kobiet. Trzeba przecież coś zostawić dla innych, a właśnie do liczby tych innych należę ja. Niech każdy choć małą swego ma cząstkę. Będzie słusznie — nieprawdaż? W istocie, żal mi cię, mój bracie, bo wyglądasz na dziarskiego chłopca. Ale któż ci winien, żeś przybył? Oto lepiej pójdź do nas, zjedz co Bóg dał i wypij z nami na zdrowie dawniejszej przyjaciółki. Tylko bądź dobrej myśli. Ona bynajmniej na ciebie się nie gniewa, bo postąpiłeś z nią po kawalersku.

Krzysztof.

Jakto!

Szymon.

Bo kiedy się ma szacunek dla dziewczyny, nie namawia się jej na schadzkę, w sam dzień, w którym ma poślubić innego. To wcale niegrzecznie, a nawet nie przystoi dla tak pięknego jak ty sierżanta.

Krzysztof (niecierpliwie).

Słuchałem cię spokojnie, dopóki mówiłeś o pannie Ludwice, lecz co się tyczy ciebie! Słuchaj no, to ci nie ujdzie na sucho.

Szymon (z zimną krwią).

Oho, panie sierżancie, widzę, że to nie żarty.

Krzysztof.

Ja nie lubię żartować!

Szymon.

O, i ja także... Ale kiedym poznał, że mi chcesz odmówić przyszłą żonę i zostawić mnie na koszu...

Krzysztof.

I cóż?

Szymon (z zapałem).

I cóż? Do stu piorunów! z gniewu krew we mnie zawrzała... a nawet i teraz...

Krzysztof.

To niedługo ostygnie!

Szymon (spokojnie).

W samej rzeczy, sierżancie, na co mamy się gniewać?... Ja nawet dałem słowo pannie Ludwice, że unikać z nim będę wszelkiej kłótni.

Krzysztof.

I chciałbyś dotrzymać słowa?

Szymon.

Jak zawsze.

Krzysztof.

A szczególniej teraz, gdzie chodzi o złożenie dowodów swojej odwagi!

Szymon.

Odwagi? Nie wątpię, że każdy z nas ma jej dosyć na swoją potrzebę.

Krzysztof.

Zobaczymy kto więcej.

Szymon.

Jakto? więc mamy się pojedynkować i pozbawić jeden drugiego życia dla okazania swojej odwagi?

Krzysztof.

Choćby dla tego samego.

Szymon (z zapałem).

O, panie sierżancie! Alboż nam Bóg na to dał życie, abyśmy je dla próżnej tra-

cili dumy? Nie byłem ja wprawdzie nigdy w ogniu, jak ty, sierżancie, bo to nie jest moim żywiołem, lecz kto wie, czy nie wyrównam ci w odwadze.

Krzysztof (z ironią).

Zapewne! rzucić się w wodę, umiejąc pływać — wyciągnąć tonącego na brzeg, to nie żart.

Szymon.

I Tomasz umiał pływać, może nawet lepiej odemnie, a jednak... biedny człowiek... bo to zupełnie co innego.

Krzysztof.

I cóż innego?

Szymon (z zapałem).

O, gdybyś tylko widział tę nieszczęśliwą ofiarę, która z pośród rozhukanego morza wyciągała ręce, głosem rozpaczy wołając na swoich bliźnich. na pomoc! na pomoc! Wtenczas to, bez względu na wichry, huragany, pioruny i grzmoty rzucam się w otchłań bezdenną. — Morze jest dla mnie polem bitwy — burza mym wrogiem,

z którym występując do boju, walczyć trzeba z samą śmiercią, albo zginąć, albo drugiemu życie ocalić. — Wtenczas, mówię, chciałbym widzieć tych śmiałków, co innych nazywają tchórzami, a nie wiem, czyby mieli tyle odwagi w sercu, co mają w mowie.

Krzysztof (pokazując na swój krzyż).

Bogu dzięki! — dałem tego dowody.

Szymon.

Nie zanadto połyskuj swym krzyżem. (z żywością odsłaniając wierzchnią chustkę i pokazując swoje znaki) Patrz, czy widzisz te zaszczytne znaki? — Są to dowody mojej odwagi. Każdy z nich jest nagrodą za ocalenie ginących, za ocalenie życia niejednemu ojcu, matce, albo przynajmniej sierocie!... Spodziewam się, że na tem będzie już dosyć. A ponieważ cię tu nic nie zatrzymuje... (kłania się) sługa uniżony. Obyśmy z sobą nigdy się już nie spotkali... wielce byłbym mu obowiązanym, a nawet i moja żona...

Krzysztof.

Twoja żona! kiedy ona ciebie nie kocha.

Szymon.

Nie kocha?

Krzysztof.

I nigdy cię kochać nie będzie.

Szymon.

A to skąd ta wróżba? dlaczego? Przecież ja tyle ją kocham!

Krzysztof.

Więcej jej posag!

Szymon.

Co?

Krzysztof.

Nie inaczej... Sam zysk podły masz na oku!

Szymon (z zapałem).

Ja!... ja!... —

Krzysztof.

Ty żeniąc się z bogatą, chciałbyś się uwolnić od pracy i żywić cudzem dobrem.

Szymon (w największym gniewie).

A do stu piorunów! tego już za wiele. (chwyta Krzysztofa za piersi)

Krzysztof (wydziera się).

Czy myślisz, że ja się ulęknę twych wielkich oczu? O nie, i na dowód tego zabraniam ci się żenić z Ludwiką — rozumiesz? — ja ci zabraniam.

Szymon.

Zabraniasz?

Krzysztof.

Tak jest! (sam do siebie, biorąc tornister) Teraz wszystko powiedziawszy, dalej w drogę, przywitać matkę, siostrę i zarazem pożegnać się z niemi, a potem niech się dzieje co chce. (powracając do Szymona) Słyszałeś? ja ci zabraniam! (wychodzi, grożąc Szymonowi)

SCENA XIII.

Szymon (sam).

Ach! on mi zabrania poślubić Ludwikę, on ze mnie się naigrawa! A więc jeszcze na złość, choćby mi przyszło dać się porąbać na drobne kawałki, ona musi być moją żoną i to natychmiast. On mnie nazywa zaprzedanym próżniakiem, pragnącym nie jej ręki, lecz posiadania jej majątku! Nikczemny! Do stu tysięcy piorunów! (porywa krzesło, wywijając niem nad głową) Onaby nie miała być moją? Przecież mi dała słowo. (odrzuca krzesło na bok, uspokajając się powoli) Mógłżebym dla pieniędzy zaślubić tę, która mi jest droższą nad wszystkie skarby ziemi? O, jakżeby ona ze mną była szczęśliwą! Ale któż temu uwierzy?

Śpiew nr. 8.

O, jak przykro żyć na świecie
Temu, co biednym się rodzi. —
Nie dość, że go nędza gniecie,
Jeszcze każdy mu przewodzi;
Wszystko złe jest przeciw niemu,
Tak zawsze bywa biednemu.

Nie wolno nawet biednemu
Szlachetnej mieć choćby woli,
Kto zaś chce, nim poniewiera,
Bo go los biednych nie boli;
Bogacz hołd cnoty odbiera,
A biedny cierpi w niedoli.

Tak, bo jeśli ją zaślubię, powiedzą ludzie, że dlatego ocaliłem życie jej ojcu, ażeby w nagrodę mego poświęcenia się oddał mi rękę swej córki, a ja, nie myśląc o majątku, tak bardzo ją kocham.

SCENA XIV.

Szymon — Tomaszowa — Morys — Notaryusz — Rybacy — Chłopcy — Dziewczęta.

Śpiew nr. 9.

Chór.

Przybywamy tu weseli
Wśród radości uniesienia,
Każdy z nas szczęście twe dzieli,
Każdy ci składa życzenia.

Szymon.

Dziękuję wam, przyjaciele. (do notaryusza) Dzień dobry, panie notaryuszu, czy wszystko już gotowe do kontraktu? Siadajże pan tu przy stole i spiesz się jak najprędzej... bo... bo mi jest bardzo pilno. (na stronie) Ach! ten przeklęty sierżant! ja ci zabraniam!

Tomaszowa.

Cóż mu się stało?

Morys.

Dobrze, mój zięciu, to mi się podoba. Lubię, kiedy kto tak ochoczo bierze się do rzeczy.

Szymon (żywo).

Wszakże to niedługo potrwa — wszyscy są obecni. Ojciec, pan młody i panna młoda. (oglądając się dokoła) Ale gdzież ona jest?

Morys.

Ludwika wkrótce nadejdzie, tylko skończy toaletę, lecz pan notaryusz może przystąpić do dzieła.

Notaryusz.

Brak mi tylko nazwiska i imienia pana młodego.

Szymon.

Mego? Napisz pan, że się nazywam... (notaryusz zabiera się do pisania, co mu Szymon ma podyktować, wtem słychać krzyki zdala)

Morys.

Co znaczą te krzyki?

Szymon.

Słyszycie? (słychać głośne krzyki „Na pomoc“) — nie mylę się — słyszycie? wołają

„na pomoc". (rozpychając wszystkich) Puśćcie mnie i spieszmy na pomoc nieszczęśliwym.

Tomaszowa.

Wstrzymaj się! — co czynisz?

Szymon.

I cóż to znaczy? — powinność przedewszystkiem.

Tomaszowa (zatrzymując go).

Ja ciebie nie puszczę! (znowu słychać krzyki nad morzem „ratujcie, ratujcie!")

Szymon (wydzierając się, zrzuca z siebie chustkę i zostawia ją w ręku Tomaszowej).

Teraz sobie trzymajcie! (szybko wybiega, wołając) Dalej, bracia, za mną! na pomoc!

Tomaszowa (do rybaków).

Bieżcie za tym zapaleńcem i, jeżeli można, wstrzymajcie go od zguby. (wychodzi spiesznie z kilkoma rybakami, wtem odzywa się świst wiatru, ryk fal pomieszany z gwarem ludzi. Burza się wszczyna na morzu — słychać pioruny i grzmoty.)

SCENA XV.

Morys — Notaryusz — Kobiety — później *Ludwika* (wszyscy klękają).

Śpiew nr. 10.

Chór.

Boże! którego opieka
Czuwa nad losem człowieka,
Ratuj ginących wśród toni
Potężną siłą Swej dłoni.

Błagamy Ciebie, o Boże!
Uspokój burzę i morze,
Daruj tonącym ich grzechy,
Udziel im Swojej pociechy!

(za każdą przygrywką słychać grzmot w oddaleniu)

Morys.

Tak okropna burza! Żeby go tylko nie spotkało jakie nieszczęście. (patrząc na zbliżającą się Ludwikę w stroju ślubnym) Ale, mój Boże, co widzę? Ty płaczesz, drżysz w dzień swego ślubu?

Ludwika (łkając).

O, mój ojcze, myślałam, że więcej mieć będę odwagi i siły — chciałam przed tobą ukryć, chciałam przedewszystkiem utaić, co

się dzieje w mem sercu, lecz od godziny nie mogę dłużej znieść mych cierpień. Chciałam dziś, jak zawsze, być posłuszną twojej woli i w długu wdzięczności oddać rękę temu, który ocalił ci życie. — Ta jedyna myśl dodawała mi odwagi, sądziłam nawet, że będę szczęśliwą... a możebym nią i była... lecz teraz... kiedy tamten powrócił...

Morys.

Kto?

Ludwika.

A któżby inny, jeżeli nie Krzysztof, przyjaciel mych lat dziecięcych, któremu poprzysięgłam niezmienną miłość? — Za jego powrotem odnowiły się we mnie wszystkie uczucia, poznałam, że nie mogłabym nigdy uszczęśliwić Szymona, który za swoją szczerość, odwagę i szlachetne poświęcenie się dla dobra bliźnich godzien lepszego losu.

Morys.

A to dlaczego?

Ludwika.

Bo chociażbym oddała mu rękę, to serce

jednak należałoby zawsze do Krzysztofa.

Morys.

Co słyszę? — I ty czynisz mi to wyznanie w tej chwili, kiedy on — z narażeniem życia — pobiegł na pomoc nieszczęśliwemu, który właśnie, jak ja niedawno, w podobnem znajduje się niebezpieczeństwie.

Ludwika.

Alboż się co stało?

Morys.

Przypadek wydarzył się na morzu i jak tylko zawołano „na pomoc“, Szymon, roztrącając tu wszystkich, bez względu na burzę, poleciał tam jak błyskawica.

SCENA XVI.

Morys — Notaryusz — Kobiety — Ludwika — Tomaszowa (cała zadyszana, za nią) — *Rybacy.*

Tomaszowa.

O, mój synu! o, moje dziecię, co za śmiałość, jaka odwaga! I tego jeszcze oca-

lił! — A to już piętnasta ofiara, którą wybawił od zguby.

Morys.

Dzięki Bogu! ale opowiedz nam, pani Tomaszowo, jak się to stało.

Tomaszowa.

O, nie pytajcie mnie o to, bo gdyby jeszcze było warto dla kogo narażać życie, ale dla jakiegoś zapaleńca, który wśród burzy sam chciał się przeprawić na drugą stronę zatoki, a co gorsza, że chciał wsiąść do łodzi, którą tylko sam Szymon kierować potrafi. — Jakoż zaledwie oddalił się od brzegu, gdy łódź, miotana falami, już prawie tonęła, a ten waryat, tracąc zupełnie głowę, zostawił ster igraszce losu i byłby niezawodnie zginął, gdyby w tej chwili nie był nadbiegł Szymon.

Morys.

I co?

Tomaszowa.

Na szczęście tuż u brzegu stała nędzna łódka rybacka, Szymon do niej wskoczył i pomimo wichrów i burzy, pracując z całej siły wiosłem, dosięgnął nieszczęśliwego, schwycił swoją łódź hakiem i zatrzymał ją. A ona — ona, poznawszy swojego pana, wstydząc się zuchwałego zapędu, pokorna jak owieczka, spokojnie dała się przyprowadzić do brzegu.

Morys.

A człowiek, któremu on ocalił życie?

Tomaszowa.

Jest nim właśnie ten żołnierz, co to niedawno licho go przyniosło.

Ludwika.

Krzysztof? O, mój Boże!

Tomaszowa.

On sam!

Morys.

I cóż ty na to, Ludwiko?

Ludwika.

O, mój ojcze, on się narażał dla ocalenia życia rywala... A ja byłabym tak niewdzięczną? — nie, (z rozczuleniem) o nie! Za-

pomnijmy o tem, mój ojcze, com ci powiedziała przed chwilą. Człowiek tak szlachetny nie może złym być mężem a dobra żona, choćby go nie kochała nawet, to podziwiając jego przymioty, musi być z nim szczęśliwą... bo ten pewno jest godzien miłości, kto sobie umiał zasłużyć na powszechny szacunek. Teraz nawet sam Krzysztof nie śmiałby ubiegać się z nim o moją rękę.

Rybacy.

To on! to on! to Szymon powraca.

SCENA XVII.

Morys — Notaryusz — Kobiety — Ludwika — Tomaszowa — Rybacy — Szymon — Krzysztof

(wchodząc, trzymają się za szyje).

Szymon.

Rozstąpcie się! rozstąpcie się! Ziemia i morze, wody i ognie podały sobie przyjazne dłonie i razem się tu walą! Nic złego się nie stało, ale na drugi raz trzeba mi wierzyć, nieprawdaż?

Krzysztof.

Tak, przyznaję, że więcej trzeba odwagi na morzu, jak w ogniu. Straszniejszy jest

ryk tego wzburzonego żywiołu od huku dział. (rzucając się w objęcia Szymona) Wybawco mój!

Szymon.

Skończyło się i zgoda.

Krzysztof.

Ty z narażeniem życia przybywając mi na pomoc, zapomniałeś nienawiści ku mnie i ocaliłeś od zguby rywala.

Szymon.

W takim razie ja nie znam nienawiści; gniew i uraza ustępują u mnie przed powinnością. Gdybyś był nawet mym nieprzyjacielem, i wtenczas, ratując cię od zguby, widziałbym w tobie tylko brata.

Morys.

Dobrze, mój chłopcze, dobrze. Czyn tak szlachetny w dzień ślubu jest przepowiednią twojego szczęścia.

Szymon.

Ach, prawda! dziś moje wesele, a ja zupełnie o tem zapomniałem.

Morys.

Kontrakt ślubny już gotów, brak tylko twego podpisu. Oto masz pióro...

Szymon.

Pióro? a mnie na co pióro, kiedy ja pisać nie umiem?

Morys.

To połóż krzyżyk.

Szymon.

A czy to na jedno wychodzi?

Morys.

Zupełnie.

Szymon (zbliżając się do stolika z piórem, spogląda na Ludwikę i mówi do siebie).

Co widzę? (zastanawia się na chwilę i potrząsa głową) Biedna panna Ludwika! Jakże ona smutnie na mnie spogląda, jakby tonąc wzywała mnie na pomoc. (po chwili, obracając się do Krzysztofa) I cóżbyś ty na to? Może się na mnie gniewasz?

Krzysztof.

Bynajmniej i dla ukarania siebie, żem

śmiał obrazić swego dobroczyńcę, teraz otwarcie i szczerze ci powiadam, że możesz zaślubić Ludwikę, a ja nie będę wam zazdrościł szczęścia.

Szymon (chwytając rękę Krzysztofa).

Dziękuję ci, przyjacielu. (spoglądając znowu na Ludwikę, która ociera łzy, mówi na stronie) Nie! ona mnie, widzę, nie kocha! ona byłaby z nim szczęśliwszą, jak ze mną. (do Morysa) Panie Morys, jeżeli jesteś poczciwym człowiekiem i dobrym ojcem, nie możesz wyrządzać krzywdy swej córce. Spojrzyj tylko na nich oboje. Czy myślisz, że ja miałbym serce zatruwać pomyślność tym, którym ocaliłem życie?

Morys.

Co mówisz?

Szymon.

Proszę cię, panie Morys, o rękę twej córki — ale dla Krzysztofa. (wszyscy okazują zdumienie)

Krzysztof.

Co słyszę?

Ludwika.

Jakież szczęście!

Tomaszowa.

Czyś ty oszalał?

Szymon.

O, nie tak prędko... oni kochają się od dzieciństwa, a ta wzajemna skłonność, tak jak morze, jest silniejszą nad wszystko... A teraz dalej do rzeczy.

Morys.

Jakto? więc chcesz koniecznie?

Szymon.

Koniecznie.

Morys.

Kiedy tak, Krzysztofie, oddaję ci rękę mej córki. Niech twoja matka czemprędzej do nas przybywa. Wszyscy ułożymy i zajmiemy się losem naszego przyjaciela.

Ludwika (chwytając Szymona za rękę).

Naszego dobroczyńcy.

Krzysztof.

Naszego wybawcy. (Morys i Krzysztof ściskają Szymona)

Szymon (z rozczuleniem do Krzysztofa i Ludwiki).

Dziękuję wam — dziękuję.

Morys.

Potrafimy nagrodzić twe poświęcenie, będąc bogatymi.

Szymon.

Co? chcielibyście mnie tak poniżyć? Nie, ja nie pozwolę sobie wyrządzić tej krzywdy. — Wolę raczej swe ubóstwo i nędzę, wolę być zawsze biednym rybakiem, jak sprzedać swą uczciwość za pieniądze Ludwice! O, będę ją tak nazywał do śmierci, (zakrywając sobie twarz rękoma) a sam... sam... powrócę do swej starej matki! (Tomaszowa ociera łzy)

Morys.

Wszak z nią razem możesz mieszkać na wsi? Ja cię będę uważał jako syna.

Krzysztof (chwytając Szymona za rękę).

A my jak przyjaciela.

Ludwika.

Jak brata!

Krzysztof (do Ludwiki).

Muszę go ożenić z moją siostrą.

Szymon (głosem przerywanym).

Krzysztofie i Ludwiko, bądźcie szczęśliwi i pamiętajcie czasem o biednym Szymonie! Już mnie nie zobaczycie, lecz ja, choć od was zdaleka... tam, jak zawsze stojąc pod filarem w Kościele u Franciszkanów, zanosić będę swe modły do Boga o waszą pomyślność i dobro.

Śpiew nr. 11.

Morys.

Twoje czyny i przymioty
Wdzięczność w naszych sercach rodzą,
Bądź szczęśliwy! Niech twe cnoty } Chór
Łaskawe nieba nagrodzą. } powtarza.

Krzysztof.

Bóg, co wszystkich losem włada,
Temu stokrotnie zapłaci,
Kto własne szczęście zakłada } Chór
Na szczęściu swoich współbraci. } powtarzą.

Szymon.

Człowiek, którym cnota włada,
Tracąc wszystko, nic nie traci,
Jeśli szczęście swe zakłada } Chór
Na szczęściu swoich współbraci. } powtarza.

Śpiew nr. 12.

Niech państwo młodzi żyją nam,
Niech życie w szczęściu płynie wam.
Krzyczmy wesoło wszyscy wokoło:
Niech państwo młodzi żyją nam!

(Zasłona spada)

KONIEC.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

Księgarnia A. Cybulskiego
:: w Poznaniu ::
poleca

Bibliotekę Teatrów Amatorskich.

1. Nowożeńcy. Björnson. Kom. w 2 a., 2 m., 3 k. — Po 80 f.
2. Kalosze. Fredro. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k. — Po 80 f.
3. Kaprys. Musset. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k. — Po 80 f.
4. Przezorna mama. Bliziński. Kom. w 3 a., 5 m., 5 k. 1,60 mk.
5. Na wędkę. Kom. w 1 a., 5 m., 1 k. — Po 80 f.
6. Spudłowali. Zalewski. Kom. w 1 a., 5 m., 1 k. — Po 80 f.
7. Pan Damazy. Bliziński. Kom. w 4 a., 6 m., 4 k. 1,60 mk.
8. Zarzutka balowa. Delacour i Roger. Kom. w 1 a., 5 m., 5 k., 80 fen.
9. Podróż pana Perichon. Labiche i Martin. Kom. w 4 a., 10 m., 2 k. — Po 1,60 mk.
10. Panna Pivert. Eyraud. Kom. w 2 a., 3 m., 5 k. — Po 1,60 mk.
11. Mąż od biedy. Bliziński. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k. — Po 80 f.
12. Teatr amatorski. Bałucki. Kom. w 2 a., 4 m., 4 k. — Po 80 f.
13. Wróble. Labiche i Delacour. Kom. w 3 a., 8 m., 3 k. 1.60 mk.
14. Chleb ludzi bodzie. Bliziński. Kom. w 1 a., 5 m., 2 k. — Po 80 fen.
15. Morderca. About. Kom. w 1 a., 4 m., 2 k. — Po 80 fen.
16. Bańki mydlane. Labiche i Martin. Kom. w 2 a., 8 m., 6 k. — Po 80 fen.
17. Marcowy kawaler. Bliziński. Krot. w 1 a., 3 m., 2 k. — Po 80 fen.
18. Miodowe miesiące. Dejski. Kom. w 2 a., 5 m., 3 k. 1.60 mk.
19. Pałacyk. Meilhac i Halévy. Kom. w 1 a., 4 m., 1 k. — Po 80 f.
20. Po kweście. Sulisław. Fr. w 1 a., 2 m., 4 k. — Po 80 f.
21. Takich więcej. Wdowiszewski. Kom. w 2 a., 6 m., 2 k. — Po 1,60 mk.
22. Rozbitki. Bliziński. Kom. w 4 a., 10 m., 6 k. — Po 1,60 mk.
23. Tatuś pozwolił. Mozer. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k. — Po 80 f.
24. Sto tysięcy (Jedenkroć). Madeyski. Kom. w 1 a. 4 m., 3 k. — Po 80 f.
25. Moja córeczka. Labiche. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k. 80 f.
26. Dom otwarty. Bałucki. Kom. w 3 a., 14 m., 9 k. 1,60 mk.
27. Skowronek. Gondinet. Kom. w 1 a., 2 m., 3 k. — Po 80 fenygów.
28. Chwała Bogu, stół nakryty. Gozlan. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k. — Po 80 fenygów.
29. Złoty cielec. Dobrzański. Kom. w 1 a., 5 m., 1 k. — Po 80 fenygów.
30. Tajemnica. Dobrzański. Fr. w 1 odsł., 2 m., 2 k. — Po 80 fenygów.
31. Podejrzana osoba. Dobrzański. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k. — Po 80 fenygów.
32. Ciotka na wydaniu. Bliziński. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k. — Po 80 fenygów.
33. Onufry. Dobrzański. Kom. w 1 a., 3 m., 1 k. — Po 80 fenygów.
34. Kajcio. Dobrzański. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k. — Po 80 fenygów.
35. Zaślubiny z przeszkodami. Labiche. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k. — Po 80 fenygów.
36. Żywy nieboszczyk. Belly. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k. — Po 80 fenygów.
37. Filiżanka herbaty. Kom. w 1 a., 3 m., 1 k. — Po 80 fenygów.
38. Przysięga Horacego. Murger. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k. — Po 80 fenygów.
39. Postrzelony. Wiesiołowski. Kom. w 4 a., 8 m., 4 k. — Po 1,60 mk.
40. Opiekun w zalotach. Bliziński. Kom. w 2 a., 4 m., 3 k. — Po 1,60 mk.
41. Wicek i Wacek. Przybylski. Kom. w 4 aktach, 10 m., 12 k. — Po 1,60 mk.
42. Państwo Wackowie. Przybylski. Kom. w 4 a., 13 m., 7 k. — Po 1,60 mk.
43. Monologi, zeszyt pierwszy. — Po 80 fen.
44. O Józię. Bałucki. Fr. scen. w 1 a., 2 m., 2 k. — Po 80 fen.
45. Na przystanku. Pieniążek. Kom. w 1 a., 1 m., 2 k. — Po 80 fen.
46. Biały wachlarz. Pieniążek. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k. — Po 80 fen.
47. Monologi, zeszyt drugi. — Po 80 fen.
48. Tyran z miłości. Gondinet. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k. — Po 80 fen.
49. Ciocia Femcia. Madejski. Kom. w 1 a., 3 m., 4 k. — Po 80 fen.
50. Monologi, zeszyt trzeci. — Po 80 fen.
51. Kuzynek. Bałucki. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k. — Po 80 fen.
52. Bilecik miłosny. Bałucki. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k. — Po 80 fen.
53. Koniki polne. Walewski. Kom. w 3 a., 10 m., 14 k. 1,60 m.
54. Reprezentant domu Müller i Sp. Koziebrodzki. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k. — Po 80 f.
55. Werbel domowy. (Pod pantoflem) Gregorowicz. Obr. lud. ze śpiewkami w 1 a., 4 m., 2 k. — Po 80 f.
56. W mamusi oczach. Rosen. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k. — Po 80 f.
57. Stryj przyjechał. Koziebrodzki. Kom. w 1 a., 4 m., 2 k. — Po 80 f.

58. Między nami nic nie było. Walewski. Kom. w 1 a., 8 m., 2 k.
59. Nowa Francillon. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
60. Pupil Pupila. Abrahamowicz. Kom. w 1 akcie, 4 m., 3 k.
61. Iskierka. Pailleron. Kom. w 1 a., 1 m., 2 k.
62. Samson i Dalila. Claar. Kom. w 1 a., 1 m., 2 k.
63. Monologi, zeszyt czwarty.
64. Wujaszek Alfonsa. Dobrzański. Kom. w 1 a. 9 m., 5 k.
65. Żołnierz królowej Madagaskaru. Dobrzański. Kom. w 3 a., 16 m., 14 k. 1,60 mk.
66. Pokój do wynajęcia. Popławski i Golański. Kom. w 1 a., 5 m., 3 k.
67. W Szczawnicy. Ruszkowski. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k. Pan i Pani. Dreyfus. Kom. w 1 a., 1 m., 1 k.
68. Albo niebo, albo piekło. Madeyski. Kom. w 1 a., 5 m., 3 k.
69. Zapraszam pułkownika. Kom. w 1 a., 4 m., 1 k.
70. Dyalogi estradowe, zeszyt I.
71. W starym piecu dyabeł pali. Kom. w 1 a., 3 m., 2 k. i Monolog zakochanej. Rapacki.
72. Uroki. Nagoda. Kom. w 1 a., 4 m., 3 k.
73. Świeczka zgasła. Fredro. Kom. w 1 a., 1 m., 1 k.
74. Nie mam czasu. Labiche. Kom. w 1 a., 3 m.
75. Jeden z nas musi się ożenić. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
76. „Gogo“ (Nie mów hop, aż przeskoczysz). Bobrowski. Kom. w 1 a., 4 m., 1 k.
77. I wierz tu kobietom. Mirgorodzki. Kom. w 1 a., 4 m., 2 k.
78. Pociąg nr. 12. Z franc. Kom. w 1 a., 1 m., 1 k.
79. Nr. 36 i 37. Z franc. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
80. Monologi, zeszyt piąty.
81. Na cel dobroczynny. Walewski. Kom. w 1 a., 10 m., 4 k.
82. Gruba partya. Kom w 1 a, 3 m., 3 k.
83. Dla świętej ziemi. Sewer. Sztuka lud. w 4 a., 9 m., 7 k., 1,60 mk.
84. Farbiarze. Walewski. Kom. w 4 a., 7 m., 4 k.
85. Poczciwiec. Rojan. Kom. w 1 a., 5 m., 4 k.
86. O. S. S. czyli Wyprawa ślubna. Kom. w 1 a., 4 m., 2 k.

Po 80 fen.

87. Dziewiczy wieczór. Zapolska. Kom. w 1 a., 16 k.
88. Ciężka próba. Berton. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
89. Przejście Wenery, lekcya astronomii. Meilhac i Halévy. Kom. w 1 a., 4 m.
90. Monologi, zeszyt szósty.
91. Niedźwiedź. Czechow. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
92. Pobłażliwy komisarz. Courtelin i Levy. Kom. w 1 a., 7 m., 1 k.
93. Trzy kapelusze. Siraudin. Kom. w 1 a., 3 m., 4 k.
94. Ostatnia kwadra. Pailleron. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
95. Dobrodziej. Bolesławicz. Obr. dram. w 1a., 4 m., 2 k
96. Chrapanie z rozkazu, Tłomaczone. Kom. w 1 a., 3 m., 1 k.
97. Och te sługi. Bolesławicz. Obr. scen. w 1 akcie, 2 m., 4 k,
98. Monologi, zeszyt siódmy.
99. U tancerki. (Delikatne zlecenie) Tłom. Kom. w 1 a., 1 m., 2 k.
100. Słowiczek. Bełza. Kom. ze śpiewkami w 1 ak., 3 m., 1 k.
101. Don Juan ukarany. E. F. Kom. w 1 a., 2 m., 1 k.
102. Protekcya. Maurey. Bluetka scen. w 1 a., 3 m.
103. Spokój domowy. Courtelin. Kom. w 1 a., 1 m., 1 k.
104. Pojedynek. Bilhaud. Kom. w 1 a., 1 m., 1 k.
105. Tetmajer. Suesser. Kopia z natury w 1 odsłonie, 3 m., 1 k.
106. Wyrozumiały komisarz. Courtelin. Trag. krot. w 1 a., 7 m., 1 k.
107. Małżeński spisek czyli Wet za wet. Z francusk. Kom. w 1 a., 3 m., 4 k.

Po 80 fen.

108. Ach to Zakopane. Walewski. Krot. w 3 a., 11 m., 6 k. 1,60 mk.
109. Monologi, zeszyt ósmy . . . . . 0,80 „
110. Podlotek. Urbański. Kom. w 4 a., 11 m., 5 k. 1,60 „
111. Akt pierwszy. Korzeniowski. Dram. w 1 odsł., 4 m., 2 k. 0,80 „
112. Aktorka. Urbański. Kom. w 5 a., 11 m., 7 k. 1,60 „
113. Balowe rękawiczki. Koziebrodzki. Obr. dram. w 1 a., 3 m., 2 k.
114. Renegat. Łączyński. Dramat w 5 a., 19 m., 5 k.
115. Czy z powołania. Koziebrodzki. Kom. w 1 a., 2 m., 2 k.
116. To polityka. Zahajkiewicz. Farsa w 1 a., 2 m., 2 k.

Po 80

117. Grzechy dzieciństwa. Suesser. Humor. w 1 a. 7 m., 3 k.
118. Występ na prowincyi. Króliński. Krot. 1 a. 6 m., 1 k.
119. Pochód z pochodniami. Urbański Krot. 1 a., 9 m., 1 k.
120. Zaręczyny z przeszkodami. de Flers. Kom. 1 a., 6 m., 3k.
121. Miecz Damoklesa. Niedopytalski. Farsa 1 a., 3 m., 2 k.
122. Poezya i proza. Kazet. Fraszka scen. 1 a., 1 m., 1 k.
123. Psie figle. Satyry sceniczne. Monologi. Humoreski.
124. Nauczyciel domowy. Kazet. Fraszka scen. 1 a., 2m., 1k.
125. Piorunem. Orwicz. Kom. w 1 a., 3 m., 3 k.
126. Carscy bohaterowie. Webersfeld Obr. scen. 1 a. z r. 1863 r. 10 m., 2 k.
127. Jakoś tak razem. Adolf Walewski. Kom. 1 a., 5 m., 2k.
128. Rodzina ledwożywych. „ „ 1 a., 4 m., 5 k.
129. Nazajutrz po ślubie, (Kuzynek zbawcą) Guepe. Humoreska 1 a., 4 m., 3 k.
130. W strzępy. Orwicz. Obr. dram. 1 a., 2 m., 3 k.
131. Rysia w Krynicy. Berger. Kom. 1 a. 3 m., 1 k.
132. Nieodparty argument. Sokolicz. Hum. 1 a. 4 m., 3 k.

} po 80 fen.

Biblioteka teatrów włościańskich.

1. Wóz Drzymały. Józ. Rączkowski. Obr. scen. 8 m. 1 k. (w Prusach zakazane) 1,00
2. Gorzałka. K. Góralczyk. (W. L. Anczyc). Obr. scen. 1 a. 7 m., 3 k. —,40
3. Na muzyce. Z Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 7 m., 6 k. —,40
4. Ojcowizna. F. G. Domnik. Szt. w 3 a. 10 m., 9 k. 1,—
6. Zrękowiny u Druzgały. J. S. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. 5 m., 2 k., muzyka M. Firtka 1,20
7. Intermedya ucieszne, cz. 1. Bolesławicz. 1,00
8. Swaty. Z. Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 5 m., 3 k. —,80
9. Cudowne leki. Bolesławicz. Obr. wiejski 1 a. 4 m., 3 k., ze śpiew. i tańc. muz. Franc. Barańskiego 1,00
10. Z Piastowego pnia. 2 obr. dram. (Głód. Obr. dram. 1 odsł. — Wnuka królewska. Z. Mrozowicka. Obr. dram. 1 odsłon.) —,80
11. Chrzest w ogniu. A. Neumanowa. Obr. dr. 1 odsł. —,80
12. Dworek pod lasem. Bolesławicz. Epizod. z 1863 r. w 1 a. —,40
13. Wieczornica góralska (Brzega Wojc. Jasiek Wróbel, powstaniec, Obr. scen. 1 a. 4 m., 2 k. — Nędza Litmanowski, groźny zbójnik tatrzański z czasów Jana Kazimierza. Obr. scen. 1 a. 9 m., 2 k.) 1,—

63. Biedny Rybak.

Nr. 1. Muzyka Adama Wrońskiego.

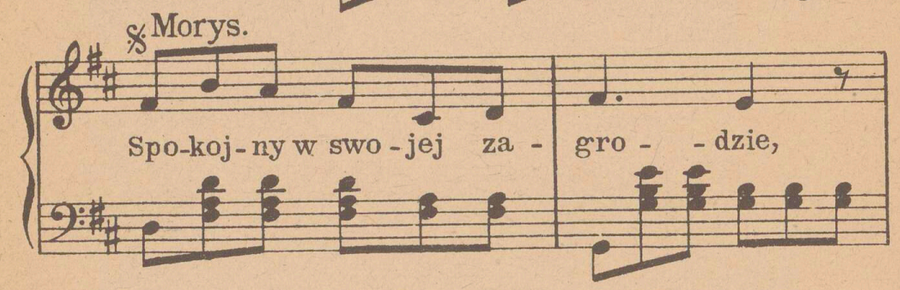


Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu. 63 Drukiem C. G. Rödera w Lipsku.



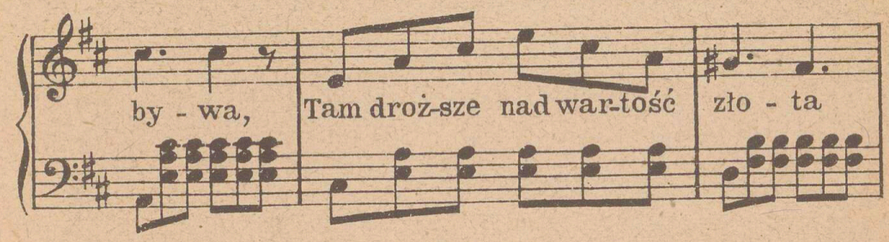
Nr. 2. Duet: Morys i Szymon.



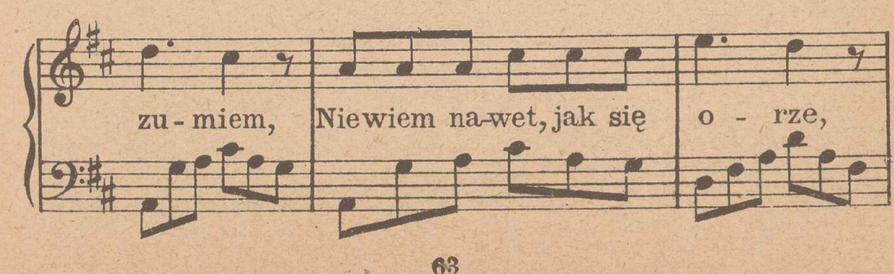














2 razy.

Nr. 3. Duet: Morys i Szymon.







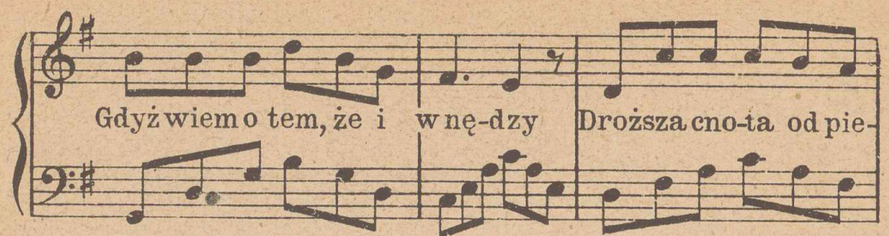












Krótka proza, potem śpiew.



II. Morys i Szymon.



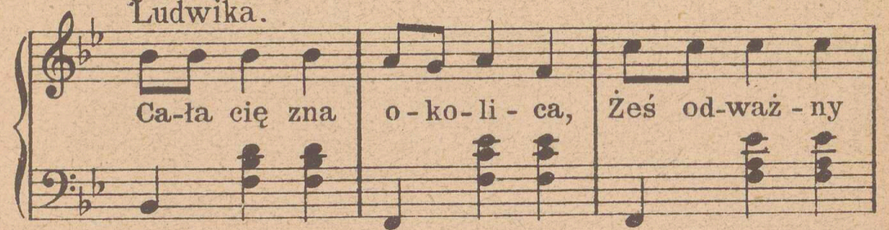


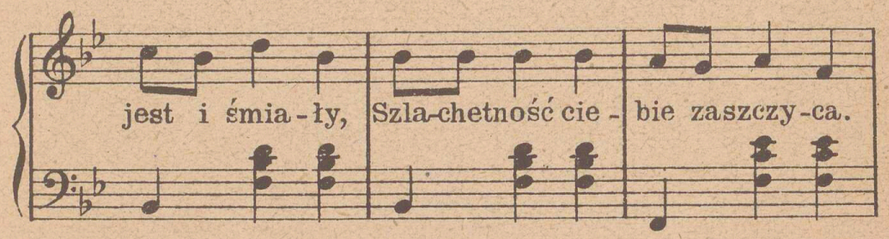
Nr. 4. Duet: Ludwika i Szymon.

Moderato.



Ludwika.





Szymon.



Ludwika. Szymon.

Są-sie-dzi się to-bą chlu-bią. Ja żad-nej nie

Ludwika.

mam za-le-ty. Tu-taj cie-bie wszys-cy lu-bią.

Szymon. Ludwika.

A-le pew-no nie ko-bie-ty. Jak-że przyszłość

Szymon.

twa szczęś-li-wa! Wszyst-ko to jesz-cze za-gad-ką.

Ludwika.

Wie-rzaj mi, że częs-to by-wa Wdzięczność mi-łoś-

ci są-siad-ką. *Fine.*

Nr. 5. Duet: Krzysztof i Szymon.

Moderato.

Krzysztof.

Nie bądź tyl-ko tak zuch-wa-ły, Da-lej do ło-dzi,

da-lej do wiosła, Bo gdy-by mnie złość u-nios-ła,

Szymon.

Nie zo-stał-byś pew-no ca-ły. I mnie gdy-by

złość u-nios-ła, Nie zo-stał-byś pew-nie ca-ły.

Krzysztof. Szymon. Krzysztof.

Ja żoł-nie-rzem Ja ry-ba-kiem Więc miałbym cię

pro-sić, g'bu-rze? Ja sier-żantem, ty pros-ta-kiem,

Szymon.

Tywkurcie, a jawmun-du-rze. Prawda, że jes-

tempros-takiem, Choć jawkur-cie, tywmun-du-rze,

Cho-ciaż róż-na bron jest na-sza, Wiedz jednak, mój

śmiał-ku mło-dy, Ze o-gień nie pa-li wo-dy,

Lecz wo-da o- gień przy-gasza. *Fine.*

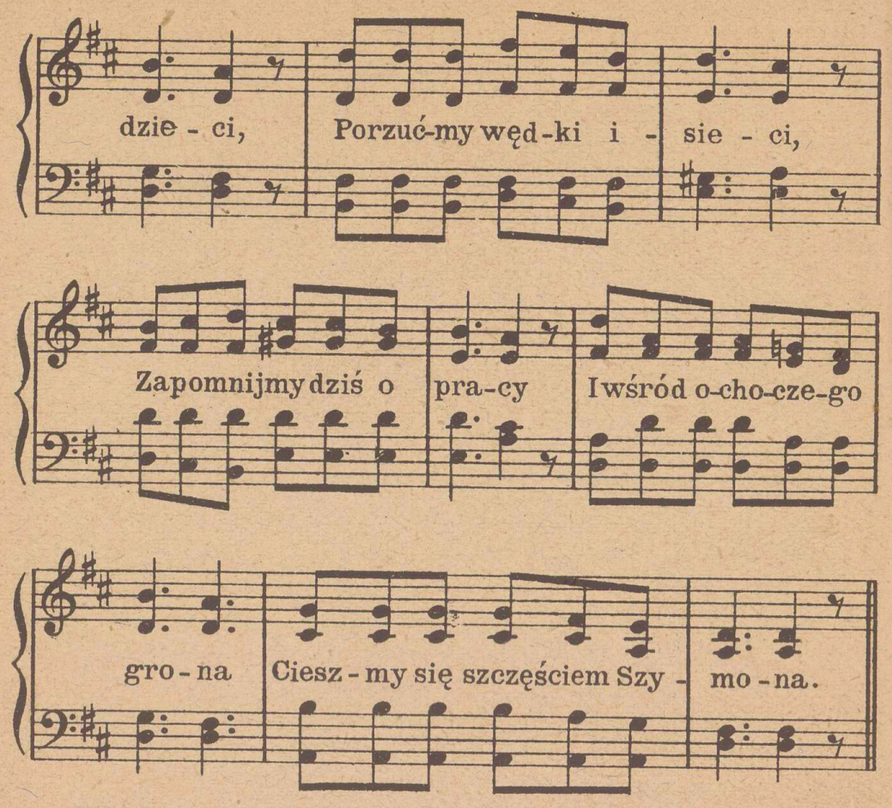
Nr. 6. Chór.

Chór mieszany.

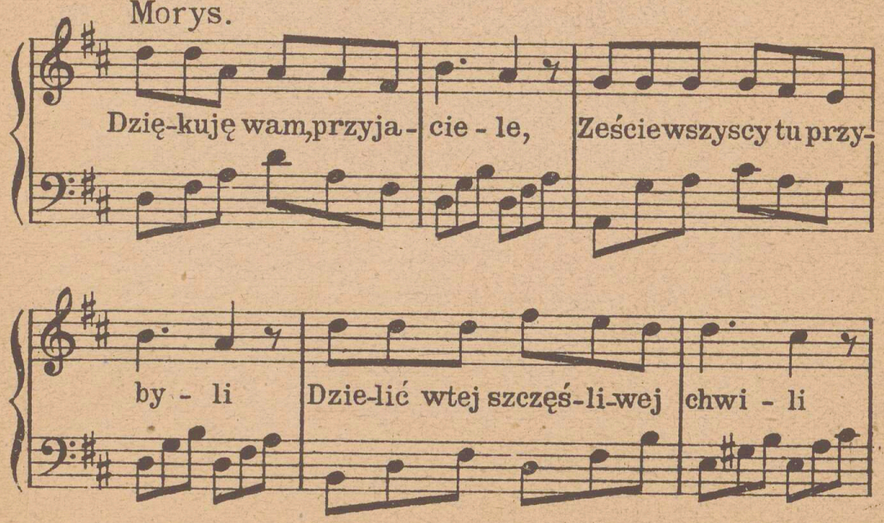
Sopran Alt

Hej dalej, bracia ry- ba-cy, Chłop-cy, dziewczęta i

Tenor Bas.



Morys.





Chór.

Nr. 7. Chór mieszany.

Maestoso.



Sopran Alt.

Idź - my do sto - łu, bo już czas,

Tenor Bas.

Tam su-ta ucz-ta cze-ka nas, Tam radość ży-wa

Wszyst-kich nas wzy-wa, Tam sa-ma radość wzywa nas,

Tam sa-mo szczęś-cie cze-ka nas. *Fine.*

Nr. 8.

Moderato.

𝄋 Szymon.

O, jak przy-kro żyć na świe-cie Te-mu, co-bied-

nym się ro-dzi, Nie dość, że go nędza gnie-cie,

Animato.

f

Jesz-cze każ-dy mu przewo-dzi, Wszyst-ko złe jest

ral - len - tan - do

prze-ciw nie-mu, Tak zaw-sze by - wa bied-ne-mu.

p

𝄋

Fine

2 razy.

Nr. 9. Chór.

Tempo Polonezą.

ff

Przy - by - wa - my tu we - se - li Wśród ra-doś - ci,

u-nie - sie-nia, Każ-dy z nas szczęś - cie twe dzie - li,

Każdy ci skła - da ży-cze-nia. *Fine.*

Nr. 10. Modlitwa.

Andante moderato.

Chór.

Bo - że, któ - re - go o - pie - ka

Czu - wa nad lo - sem czło-wie-ka, O-cal gi - ną -

cychwśród to-ni Po-tęż - ny si - łą swej dło - ni,

Ocal gi-ną - cychwśródtoni, Potężny siłą swej dłoni.

2 razy.

Nr. 11.

Moderato.

Morys.

Twoje czy-ny i przy-mio - ty Wdzięczność w naszych

ser-cach ro-dzą, Bądź szczęś-li-wy, niech twe cno-ty

Chór powtarza.

ff

Łas-ka-we nie- ba na-gro-dzą, Bądź szczęś-li-wy,

niech twe cno-ty Łas-ka-we nie- ba na-gro-dzą.

Krzysztof.

Bóg, co wszystkich lo-sem wła-da, Te-mu sto-krot-

nie za-pła-ci, Kto własne szczęś-cie za-kła-da

Chór.

Na szczęś-ciu swo- ich współ-bra-ci. Kto własne szczęś-

cie za-kła-da Na szczęściu swo- ich współ-bra-ci.

Szymon.

Człowiek, którym cno-ta wła-da, Tra-cąc wszyst-ko,

nic nie tra-ci, Jeś-li szczęś-cie swe za-kła-da

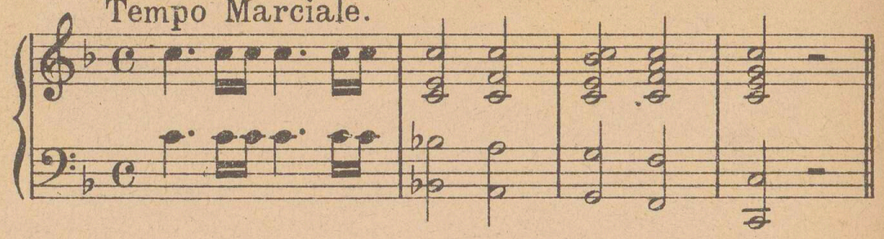
Chór powtarza.

Na szczęś-ciu swo- ich współ-bra-ci.

Fine.

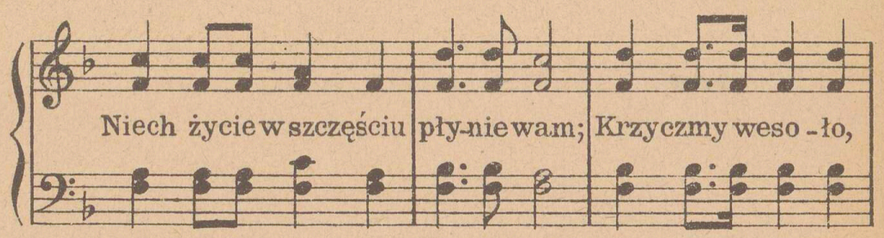
Nr. 12.

Tempo Marciale.



Chór.









240 —
420606/83

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

M 38400



Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.

1913.